Nr. 48. Kraków, Czwartek 26 Listopada 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

L: 25334.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratora państwa w myśl § 493 pk. orzekł, że treść umieszczonych w Nrze 46 pisma „Naprzód“ z daty Kraków, 12 listopada 1896 następujących ustępów stanowi przedmiotową istotę a mianowicie: a) artykułu z napisem „Przegląd“ w ustępie od słów „W więzieniu siedzi“ do .... „zastępów robotniczych“ (str. 1) występków z §§ 305, 310 uk. b) artykułu z napisem „Czwarty proces“ w ustępie od słów „W ustawodawstwie naszem“ do.... „stracone zdrowie“ (str. 1) występku z § 300 uk. i c) ustępu w kronice od słów „ks. biskupowi Puzynie“ do... „budowy miejskiej krypty“ występku z § 488 uk. i z art. V ust. z 17 grudnia 1862 nr. 8/863 dz. pp. i rozszerzanie ukryminowanych ustępów zostaje wzbronione, albowiem autor w pierwszym ustępie pochwala czyny ustawą karną zabronione, a nadto w zakończeniu wzywa do urządzenia składek mających służyć bądź na pokrycie kar pieniężnych, bądź na odszkodowanie towarzyszów za czyny karygodne, w czem mieszczą się znamiona występków z §§ 305 i 310 uk., zaś w ustępie drugim przez naprowadzenie przekręconych okoliczności stara się pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw władzom, w czem mieszczą się znamiona występkn z § 300 uk., wreszcie w ustępie trzecim z powodu pogrzebu śp. Izydora Michny obwinia fałszywie ks. biskupa Puzynę odnośnie do czynności jego powołania przez naprowadzenie nieprawdziwych okoliczności o taki czyn niehonorowy, któryby go w opinii publicznej mógł poniżyć, w czem mieszczą się znamiona występku z § 488 uk. i z art. V ustawy z 17 grudnia 1862 nr. 8/863 dz. p. p.

C. k. Sąd krajowy karny

Kraków, dnia 18 listopada 1896.

Brason.

PRZEGLĄD.

Policya, a za nią prokuratorya skonfiskowały 2500 sztuk tegorocznego „Kalendarza robotniczego“. Konfiskaty tego druku, nie należącego do cenzury „zapobiegawczej“ (Kalendarz ma 6 arkuszy objętości), dokonano w sposób godny rosyjskich żandarmów. Policya wpadła do introligatora i tu arkuszami, w największym nieładzie chwytała „zbrodniczy“ Kalendarz! Oczywiście, że ani jednego egzemplarza nie było jeszcze w handlu księgarskim. To się nazywa austryackim brakiem cenzury dla większych dzieł literackich! Prokurator pościnał wszystko, oprócz chyba kalendaryum i ustaw, oddrukowanych dla informacyi robotników. Zwłaszcza jest on wrogiem poezyi i nekrologów. Co tylko jest rymowanem, razi p. Wędkiewicza, jako „trzeźwego“ liberalnego (!) biurokratę. — Na domiar naszego nieszczęścia przyjechał p. Wędkiewicz niedawno z prowincyi (z Rzeszowa) i nie jest obznajomionym z literaturą polską zupełnie... W błogiej swojej nieświadomości konfiskuje więc to nawet, co krakowska prokuratorya przed rokiem lub przed dwoma przepuściła bez zarzutu. Niedawno skonfiskował pół fejletonu Zycha, a w Kalendarzu ściął wierszyk „Jawnogrzesznica“, drukowany w krakowskim zbiorku K. Lewandowskiego pt. „Szella“.

Co mamy począć z p. Wędkiewiczem? W Rzeszowie literatura polska nie kwitła, więc nie mógł p. prokurator z nią się dostatecznie zapoznać, a teraz dano mu w rękę srogi ołówek prokuratorski. Biedna ta literatura polska, a zwłaszcza poezya w rękach p. Wędkiewicza! Możeby można te braki życia prowincyonalnego w jaki sposób w Krakowie wyrównać.... możeby p. Wędkiewicz był łaskaw bodaj z tem się zaznajomić, co drukowano w ostatnich latach w Krakowie?

Do tego zaś czasu możeby p. prokurator nie używał tak gorliwie czerwonego ołówka.....

Proces wtorkowy wywołał słuszną sensacyą w Krakowie, a będzie on przestrogą i dla całego kraju. Jeżeli trzech cesarskich sędziów (z których jeden wkrótce przechodzi do prokuratoryi!) uciec się musiało do środka prawnego, dotąd w sądzie krakowskim niepraktykowanego, nie lękając się żadnych następstw dla siebie, to widać, że werdykt przysięgłych musiał obrazić głęboko poczucie prawne każdego chyba człowieka, co się temu dowodowi prawdy na ks. Hudybę w sali przysłuchiwał. Sędziowie urzędnicy dali nauczkę sędziom „ludowym“, pochodzącym tylko z małych grup naszej ludności. Jeszcze kilka podobnych werdyktów, a bezpieczeństwo prawne zostałoby poważnie zachwianem. Każdy bowiem mający przypadkowo proces z księdzem, musiałby wyrzec się wszelkiej nadziei na słuszność swej sprawy!

Do tego niebezpieczeństwa przyczyniają się i dzienniki, które najbezwstydniej pomijają wszystkie fakta zaprzysiężone przez ośmiu chłopów, parafian ks. Hudyby. Sprawozdawca np. *N. Reformy* ocenił swoim króliczym mózgiem, że rozprawa jest „nieinteresującą“ i po przesłuchaniu jednego świadka wyszedł z sali. Nie rozumiemy, jak taki królik może potem bazgrać raport do gazety; przecież to jeden z najciekawszych wypadków prawniczych, a taki lichy gryzoń nie ma dość inteligencyi nawet aby ocenić, czy sprawa jest ważną! Przecież to są pisma codzienne. Albo np. ten biedny reporter *Głosu Narodu*, wzbudzający współczucie u publiczności swoim wyglądem. Ten przychodzi na werdykt nie mając pojęcia o sprawie. Informują go z litości woźni sądowi, ale z braku czasu niedokładnie oczywiście... Potem to czyta publiczność!

Co do *Czasu*, to rozumiemy haniebne jego sprawozdanie zupełnie. Pobitym trzeba pozwolić się wypłakać, choćby krokodylemi łzami.... Ten cały Hudyba narobił klice strasznie dużo ambarasu.

O pp. przysięgłych nie wiele nam wypada pisać. Jeden z nich miał z miną obrażonego pęcherza powiedzieć: „A to niech sobie innych poszukają przysięgłych!“ Zgadł szanowny przysięgły: ustawa w § 332 sama nie pozwala, żeby coś podobnego powtórzyło się poraz drugi z tą samą obsadą ławy. Poszuka się i znajdzie jeszcze w Krakowie obywateli, co zechcą zasiąść na ławie i spełnić po obywatelsku swój obowiązek. A ten pan niechaj nie udaje obrażonego, bo chyba nie obraziłby go tow. Ślepicki, przesiedziawszy parę miesięcy w kryminale.

Adwokat dr. Abłamowicz rozwinął w przedwczorajszej rozprawie prasowej taką formalnie orgią demagogicznego cynizmu, że zasługuje stanowczo na to, aby się nim publiczność bliżej zainteresowała. Bijącego ludzi ks. Hudybę porównał z Chrystusem, wypędzającym przekupniów z świątyni, księdza łającego ludzi ostatniemi wyzwiskami nazwał jedynym gospodarzem Kościoła, odpowiedzialnym tylko przed Bogiem, obydwa pytania na katechizacyi dzieciom zadawane, miały wyrażać cześć dla wszechmocy Boskiej (!!) i t. d. Poprostu wierzyć się nie chce, żeby coś podobnego śmiał poczytalny człowiek publicznie twierdzić, a przecież p. dr. Abłamowicz przywdziawszy na się źle zszytą szatę obłudy i namaszczenia, gotów jest na najbardziej bezsensowne twierdzenia. Żaden molierowski świętoszek nie sprawia tak wstrętnego wra-

---

GUY de MAUPASSANT.

WYPLATACZKA.

NOWELA.

Kończył się już obiad, wydany przez Markiza de Bertraus z okazyi polowania. Jedenastu myśliwych, ośm młodych kobiet i lekarz wiejski siedzieli przy dużym, jasno oświetlonym stole, pięknie ubranym kwiatami.

Mówiono właśnie o miłości — z czego wszczął się wielki spór o to, czy można na pewno twierdzić, że prawdziwie raz, czy też więcej razy się kocha. Powoływano się na przykłady ludzi, którzy raz tylko w życiu kochali, zaraz jednak przytaczano przykłady innych, którzy częściej owładnięci byli namiętną miłością. Zdaniem mężczyzn w miłości tak, jak w chorobie może nastąpić recydywa, a wtedy niepomyślne warunki sprowadzają śmierć.

Chociaż sporu nie rozstrzygnięto, to jednak panie nie odstąpiły od swego twierdzenia, opartego nie tyle na doświadczeniu, ile na przeczytanych powieściach. Utrzymywały, że miłość prawdziwa wielka, nawiedza śmiertelnika raz tylko, uderza wtedy jak piorun — a serce nią ugodzone wyczerpie się i opustoszeje tak, że nie może w niem już powstać drugie równie gwałtowne uczucie — a nawet marzenie o niem.

Markiz, który sam wiele kochał, zwalczał żywo to przekonanie.

„Zapewniam panie, że można kochać kilka razy i to nawet całą duszą. Przytaczacie mi, panie, ludzi, którzy odbierali sobie życie z miłości — na dowód, że namiętność nie może być powtórzoną. Odpowiem paniom na to, że gdyby byli uniknęli obłędu samobójczego, który im odebrał możność doznawania tego uczucia — byliby wyzdrowieli, zacząłby kochać na nowo i powtarzałoby się to aż do śmierci. Z kochającymi to tak, jak z pijakami — kto raz pił, będzie pił znowu, a kto raz kochał, będzie kochał znowu. To jest rzeczą temperamentu.“

Ostatecznie uproszono starego lekarza, by był sędzią rozjemczym w tym sporze.

„Tak, jak Markiz rzekł, to jest rzeczą temperamentu. Ja jednak znałem namiętność trwającą bez przerwy 55 lat, która skończyła się śmiercią.“

Markiza klasnęła w ręce.

„Ach to wspaniale! To istne marzenie — tak być kochanym! Co za szczęście być opanowanym 55 lat namiętną i głęboką miłością. Jak musiał błogosławić życie i jak był szczęśliwym ten, którego nią obdarzono!“

Lekarz uśmiechnął się.

„W rzeczywistości nie myli się łaskawa Pani, — osobą tak kochaną był mężczyzna. Zna go pani — jest nim pan Chouquet, tutejszy aptekarz. Także kobietę znała pani — była nią stara wyplataczka, która co rok przychodziła do zamku. Opowiem jednak rzecz dokładniej.“

Zachwyt dam znikł — ich miny okazywały zawód i rozczarowanie. Tak, jakby miłość była przywilejem natur wyższych, subtelnych i jakby tylko taka miłość zasługiwała na uwagę.

Lekarz opowiadał dalej.

„Prawie przed trzema miesiącami wezwano mnie do śmiertelnego łoża tej kobiety. Dzień przedtem przyjechała wozem, ciągnionym przez starą szkapę. Za wozem postępowały dwa duże czarne psy, jej przyjaciele i obrońcy. Ksiądz już przybył. Ustanowiła nas wykonawcami swego testamentu. Ażeby nam objaśnić znaczenie swej ostatniej woli, opowiedziała nam swe życie. Szczegółów dokładnie sobie nie przypominam. Jej rodzice byli również wyplataczami. Nie mieli nigdy stałego mieszkania. Będąc dzieckiem, chodziła zawsze zaniedbana i obszarpana. Zatrzymywano się u granic wsi, nad rowami — wyprzęgano konia — koń pasł się, pies spał z pyskiem wtulonym między łapy, a mała tarzała się po trawie. Starzy w cieniu wiązów przydrożnych siedząc, obserwowali małe chaty wiejskie. Wcale nie rozmawiali ze sobą podczas tych krótkich pobytów. Po paru koniecznych słowach, rozstrzygających, kto z nich ma iść do chat wykrzykiwać dobrze znane „wyplatać“ — siadali obok siebie i pletli słomę. Gdy dziecko zadaleko odbiegło, lub chciało się bawić z jakim chłopcem wiejskim, brzmiał zaraz wściekły głos ojca: „Wracaj tu zaraz, ty bębnie!“ To były jedyne pieszczotliwe słowa, które słyszała od rodziców. Gdy wrosła, musiała starać się o robotę, wyszukując jak najwięcej zniszczonego towaru. Potem zawierała w rozmaitych miejscowościach znajomości z uliczniakami, a wtedy znowu rodzice jej nowych przyjaciół z wściekłością odwoływali ich: „Chodź tu zaraz, ty łajdaku! Żebym cię już więcej nie zobaczył razem z tą bosą żebraczką!“ Często rzucali na nią chłopcy kamieniami. Damy, dające jej jałmużnę, przypatrywały jej się ze smutkiem.

Jednego dnia — miała wtedy lat 11 — będąc w tych okolicach, spotkała za kościołem małego Chouquet'a, płaczącego, gdyż mu towarzysz zabawy skradł dwa grosze. Zmieszały ją łzy małego syna mieszczańskiego — którego wyobrażała sobie — z prostotą istoty bezdomnej, zawsze zadowolonym i szczęśliwym. Zbliżyła się do niego, a dowiedziawszy się o przyczynie zmartwienia, wsypała mu do rąk wszystkie

żenia, jak ten adwokat potępiający całą walczącą partyę robotniczą i to zapomocą frazesów, które są kpinami ze zdrowego rozsądku poprostu! Ta świątobliwość, stojąca po stronie mocniejszych, ta obłuda znęcająca się nad cierpiącymi, ten nieznużony banalny frazes, czepiający się niskich instynktów ludzkich, to owoc stosunków „krakowskich“, wśród których kwitnie ten adwokat, uchodzący podobno za bardzo „zdolnego!“ Jakież smutne stosunki zapanowały w Krakowie, skoro może w niem błyszczeć taki dr. Abłamowicz...

Na końcu jeszcze dwa słowa. Gdyby p. dr. Abłamowicz chciał skarżyć autora tej notatki, to służę mu mojem nazwiskiem: Ignacy Daszyński.

Przeciw spoczynkowi niedzielnemu są zdaniem *Głosu Narodu* tylko żydowscy przemysłowcy i kupcy. Poczciwi chrześcijańscy pracodawcy są najgorętszymi zwolennikami niedzielnego spoczynku i chcą nawet gorąco w jego obronie wystąpić. Lwowski korespondent tego dziennika pisze:

Wartoby pomyśleć wcześnie o przeciwdziałaniu. U nas w kołach katolickich, o ile mi wiadomo, gotują się petycye za utrzymaniem zupełnego spoczynku niedzielnego. Petycye te będą niewątpliwie pokryte tysiącami podpisów.

Tej taniej obłudzie przeciwstawimy fakt. Imieniem krakowskiego stowarzyszenia przemysłowego fryzyerów i perukarzy, wniósł starszy tegoż p. Józef Nowak (dobry katolik) petycyą do magistratu, z datą 7 listopada br. (L. 62.289 dz. pod. magistr.), w której domaga się, by magistrat pozwolił fryzyerom nie posyłać chłopców w niedzielę na nabożeństwo, a następnie do szkoły uzupełniającej, motywując to żądanie tem, że 1) „fryzyerstwo nie jest żadnem rzemiosłem, bo włosy spuścić i brodę ogolić potrafi jeden drugiemu“, a 2) fryzyerzy najwięcej zarabiają w niedzielę; jeżeli więc chłopcy w ten dzień przedpołudniem nie pracują, to jestto ruiną majstrów; „chłopcy przez 6 dni próżnują“, a w niedzielę „przychodzą dopiero na obiad, który im majster musi zapracować“.

Tak wygląda w rzeczywistości chrystyanizm naszych pobożnych majstrów. Wzywają magistrat do łamania ustawy tam, gdzie chodzi o zysk. O religijne potrzeby chłopców — nie mówiąc już o ich wychowaniu i nauce, lub spoczynku tych wyzyskiwanych bez miary biedaków — nie dbają wcale. Nie chcą słyszeć ani o spoczynku niedzielnym, ani o święceniu niedzieli, chcą nawet wydrzeć to, co daje nasza marna ustawa. Poczciwy chrześcijański przemysł...

Ksiądz Stojałowski udaje się do Rzymu. Zamiar ten musiał w nim dojrzeć, gdy zobaczył, że „świeckie ramię“ czyha nań po całym kraju. Sąd wadowicki rozesłał wszędzie litografowany rozkaz uwięzienia ks. St., ponieważ tenże miał obrazić religię przez to, że w domu prywatnym odprawił mszę św. Właśnie miał się ks. St. udać z Nowego Sącza do Suchej, kiedy go żandarm chciał przyaresztować. Ale w natłoku udało się ks. St. wsiąść do węgierskiego pociągu i wyjechać z Austryi do Węgier. Tutaj chciano mu znów zlicytować drukarnię w Czacy, za mały dłużek, którego nie mógł na czas uiścić. Pomimo tego wydał ks. St. Nr. 17 „*Pszczółki*“, której jednego ustępu nie chcemy pominąć milczeniem.

Oto radzi nam ks. St., „aby wobec Rosyi postępować sprawiedliwie. Car nie jest sam przez się tyrański, a rząd rosyjski niezaprzeczenie więcej dba o chłopa i robotnika, niż niejeden rząd konstytucyjny, złożony z całej gromady tyranków“.

Otóż odpowiemy na to, że mało bardzo nas obchodzi na razie, czy „car jest sam przez się tyrański“, czy dobry. Absolutna forma rządu była już w Austryi i runąć musiała w hańbie i sromocie. Toż samo musi się stać i z caratem. Zwalczając carat, okażemy „sprawiedliwość“ najlepszą wobec Rosyi, tj. wobec ludu rosyjskiego, który tak samo ginie w nędzy i ciemnocie jak nasz.

Z konstytucyjnej mizeryi nie wyratuje już nas absolutyzm, lecz dalszy krok naprzód! Tylko stańczycy wzdychają dziś do caratu i dziwimy się ks. Stojałowskiemu, że w takie popadł towarzystwo.

Koło polskie ośmieliło się być niezadowolone z rządu! To coś niezwyczajnego! A jednak istotnie na posiedzeniu koła polskiego piorunowali nasi posłowie przeciwko kolejowej polityce rządu w Galicyi. Wszyscy mowcy uderzali na rząd. Kozłowski, Rutowski, Czecz, Byk, E. Abrahamowicz, Sokołowski i jak się tam nazywają — wszystko to było niezadowolone. Galicyę traktuje zarząd kolei po macoszemu, — podwyższono taryfy od przewozu drzewa i produktów rolnych, — kolej północna zatrudnia samych Niemców, choć ciągnie zyski z Galicyi, wszak to widoczna tendencya germanizatorska, rząd nie stara się o połączenie kolejowe z galicyjskiemi zdrojowiskami i t. d. Wprawdzie nie wyraziło koło swego niezadowolenia np. z tego, że minister Guttenberg „objeżdżał Galicyę — jak pisze Arbeiter-Zeitung — jako minister, obrażał ludzi jak kapral, a przed odpowiedzialnością sądową uchylił się jako — generał“, ale w każdym razie i to, co na posiedzeniu koła powiedziano, dalibóg i to już dość, jak na koło polskie. Wszak sam prezes koła, Jaworski, skonstatował oficyalnie niezadowolenie całego koła z zarządu kolei. Mówiono nawet, że z tego powodu minister kolei, Guttenberg, ustąpi. Ale czy myślicie, że koło polskie naprawdę odważyło się na szczyptę opozycyi? Nie, ono tylko tak żartowało! W własnem gronie — nie przed jakiemś „obcem *forum*“ — można sobie przecież pożartować. Ale hr. Badeni wybił im z głowy te żarty. I w przeciągu 48 godzin koło polskie stało się znowu zadowolone, potulne jak dawniej. Mianowicie na posiedzeniu komisyi budżetowej przy debacie nad preliminarzem ministerstwa kolei, gdzie wszyscy występowali ze swemi pretensyami do ministerstwa kolejowego, gdzie było miejsce i pora do upominania się o swoje prawa, — tak wielkie ogarnęło reprezentantów koła polskiego, pp. Rutowskiego i Kozłowskiego zadowolenie z administracyi kolejowej, że p. Guttenberg aż im podziękował za te gwałtowne dowody uznania i dał wyraz głębokiemu swemu zadowoleniu z tego, że notatki dziennikarskie o nieprzychylnem dla niego stanowisku koła stały się nieprawdziwe... Serwilistyczne zachowanie się koła polskiego w tej sprawie nie jest dla nas nowością i od razu przewidywaliśmy koniec tej farsy.

Ciekawiśmy tylko po tem komicznem intermezzo, jak długo jeszcze p. generał będzie się puszczał w podróże inspekcyjne.

Podwyżka pensyi dla urzędników pokutuje w parlamencie, jak Marek po piekle. Zdawało się przed rokiem, że hr. Badeni już w połowie r. 1896 uchwaloną ustawę w życie wprowadzi. Tymczasem teraz nawet na rok 1897 nie może się rząd zdecydować! I owszem rząd zwraca się do parlamentu z żądaniem, aby uchwalono, że ustawa ta wtedy wejdzie w życie, kiedy rządowi podoba się ogłosić ją w dzienniku urzędowym. To znaczy, że tam, gdzie wydaje się 700 milionów na przeróżne cele (militaryzm pochłania z tego ogromną część), tam nie ma rząd otwartej ręki nawet dla swoich sług najwierniejszych....

Budapeszt. Komitet partyi soc.-dem. węgierskiej wydał zeszłego tygodnia odezwę do wszystkich robotników, by w dniu 22. b. m. zebrali się na zgromadzenia we wszystkich okręgach, a następnie urządzili pochód demonstracyjny, celem zaprotestowania przeciw nadużyciom wyborczym, dzięki którym liberali przeprowadzili wybory po swojej myśli.

Dyrekcya policyi zabroniła wszelkich demonstracyj, a nawet rozlepiono wielkie plakaty, oznajmiające, że w razie nieposłuszeństwa, będą karani przywódcy grzywną 100 złr., a zwyczajni śmiertelnicy 50 złr. Jeżeliby zaś i to nie poskutkowało, wówczas zapewnia policya, że użyje broni palnej.

Te policyjne afisze zrobiły ogromne wrażenie i wywołały skutek wprost przeciwny. Zgromadzenia udały się świetnie, następnie zaś odbyła się w całem mieście ogromna demonstracya. Robotnicy wznosili okrzyki: niech żyje socyalna demokracya! hańba i wstyd afrykańsko-węgierskiej policyi! Demonstracya udała się świetnie, szczególnie na Ringstrasse i Andrassystrasse. Aresztowano kilkudziesięciu towarzyszy. Robotnicy polscy wzięli w tej demonstracyi liczny udział.

Pruski rząd popełnia w ostatnich czasach cały szereg brutalnych i — dodajemy — bezcelowych i głupich kroków przeciw Polakom, niemieckim obywatelom. Ta szkoła gwałcicieli usiłuje odebrać ludziom, to co stanowi niejako ich cechę gatunkową, przyrodniczą: narodowość. Zdawałoby się, że w tym celu chwyci się rząd jakiegoś środka cywilizacyjnego i kulturalnego... Gdzież tam! Zamiast „cywilizacyi“ widzimy prostą, ordynarną policyą i jej nikczemne, gwałcące środeczki. Jak daleko zajść może głupota szpiclów pruskich, tego dowodem, że zakazano koloru czerwono-białego w Księstwie poznańskiem, a podyktowano czarno-biały! Nie ma już Polski! bo na dachach nie będą odtąd powiewały czerwono-białe chorągiewki! Ta tępa brutalność zasługuje na szyderstwo całego świata.

---

swe oszczędności — siedm sousów. Łzy jego osuszając, z dziecinną radością odważyła się go pocałować — on tymczasem uważnie przypatrywał się pieniądzom. A spostrzegłszy, że jej za to nie bije — pochwyciła go w objęcia.

Potem uciekła.

Co zaszło w sercu tego nędznego stworzenia? Czy czuła się związaną z tym chłopcem, dlatego że mu zaofiarowała swój żebraczy grosz? Czy wiązał ją ów pierwszy pocałunek? Zostanie to tajemnicą. Miesiącami marzyła o tym zakątku kościelnym i o tym chłopcu. W przeczuciu, że go może zobaczyć zbierała pieniądze, kradnąc po sousie z kwot, przeznaczonych na sprawunki lub ze zapłat za plecenie. Gdy powróciła, miała dwa franki, ale nie mogła rozpoznać małego aptekarczyka, w starannie ubranym chłopcu, stojącym za ojcowską ladą.

Wzruszona jego świetnością, kochała go jeszcze więcej.

Strzegła jego nigdy niegasnącego obrazu w swem sercu i zobaczywszy go w następnym roku bawiącego się w piłkę z towarzyszami — chwyciła go w objęcia i pocałowała tak namiętnie, że ze strachu zaczął krzyczeć. Uspokoiły go pieniądze, które mu wsunęła w rękę. Prawdziwy skarb, trzy franki i 20 sousów — na który patrzył wielkiemi oczami.

Wziął pieniądze i pozwolił jej się całować do woli.

Cztery laty zamieniała tak kradzione pieniądze na jego pocałunki. Raz dała mu 20 sousów, to znów 2 franki — w następnym roku dwanaście sousów, płacząc z żalu i przygnębienia na złe czasy. Wreszcie ostatnim razem zebrała pięć franków i śmiała się z zadowolenia wręczając mu je.

Myślała tylko o nim, a on — oczekiwał z niecierpliwością jej przybycia, biegł naprzeciw, a na ten widok serce dziewczęcia skakało z radości.

Potem zniknął. Wysłano go do kollegium. Dowiedziała się o miejscu jego pobytu. Z bezgraniczną chytrością zmusiła rodziców do tego miejsca jako cel wędrówki. Udało jej się to dopiero po roku! Nie widząc go dwa lata, prawie go nie poznała. Zmienił się — wyrósł — wypiękniał — wspaniale wyglądał w ubraniu ze złotymi guzikami. Udał że jej nie widzi — i przeszedł dumnie koło niej.

Dwa dni płakała i cierpiała oddąd bez granic, każdego roku powracała, biegła za nim, nie mając śmiałości go pocałować. A on nie raczył jej obdarzyć ani jednem spojrzeniem. Kochała go namiętnie. Powiedziała mi: „To był jedyny mężczyzna — istniejący dla mnie na całym świecie.“

Rodzice jej umarli. Odrzuciła rzemiosło — zamiast jednego psa miała teraz dwóch, których nikt nie ośmielił się zaczepić.

Pewnego dnia — gdy znowu tutaj przybyła — zauważyła młodą kobietę wychodzącą ze sklepu pod rękę z Chouquet'em — jak z ukochanym. To była jego żona. Niedawno się ożenił.

Tego samego wieczoru rzuciła się do stawu znajdującego się na rynku. Jakiś zapóźniony pijak wyciągnął ją i zaniósł do apteki.

Młody Chouquet wyszedł w szlafroku, by ją pielęgnować i pozornie znowu jej nie poznał. Rozebrał ją — nacierał — a potem szepnął: „Pani jesteś szaloną. Nie robi się podobnych głupstw!“

To ją uzdrowiło. On do niej przemówił. Długi czas czuła się szczęśliwą. I tak przechodziło jej życie. Wyplatała stołki i myślała o Chouquecie. Każdego roku widziała go za szybą apteki. Przyzwyczaiła się kupować u niego na zapas lekarstwa. Tym sposobem mogła go z bliska oglądać — mówić do niego i dawać mu znowu pieniądze.

Powiedziałem już państwu — że umarła tej wiosny. I gdy mi tę smutną historyę opowiedziała — prosiła mnie — by mu oznajmić że wszystkie swoje oszczędności, skrzętnie jemu ofiaruje, by mieć tę pewność, że chociaż raz o niej wspomni, gdy już będzie martwą. Oddała mi 2327 franków. Gdy umarła — po odtrąceniu 27 franków na koszta pogrzebu — resztę pieniędzy zabrałem.

Rano udałem się do Chouqueut'a. Siedział właśnie przy śniadaniu. Prosił mnie, bym spoczął i częstował likierem. Wypiwszy — zacząłem wzruszonym głosem opowiadać całą sprawę, przeświadczony, że będą nad tem płakali.

Gdy się Chouquet dowiedział o miłości tej włóczęgi — wyplataczki, wściekał się, jakby mu to ubliżyło. Zupełnie zdawało mu się, jakby przez to stracił szacunek porządnych ludzi, dobrą sławę, wreszcie coś droższego nad życie.

Żona jego, również poruszona, z oburzenia nie mogła więcej wymówić nad słowa: „ta żebraczka!... ta żebraczka!...“

Chouquet wstał, chodził wielkimi krokami koło stołu, mrucząc: „Czyż do uwierzenia, doktorze, żeby podobne okropności zdarzały się porządnym ludziom?! Jak temu zaradzić? Gdybym był wcześniej wiedział, byłbym ją kazał uwięzić na zawsze!“

Niezmiernie zmięszany takim obrotem rzeczy, nie wiedziałem co mówić, co czynić. Jednakże chcąc się wywiązać ze zlecenia, rzekłem: „Ona mi poleciła oddać panu swe oszczędności w kwocie 2300 franków. Ponieważ widzę, jak ta sprawa jest panu nieprzyjemną, sądzę, że najlepiej — dać te pieniądze ubogim. Oniemieli z przerażenia — spojrzeli na mnie,

Stempel dziennikarski.

Smutne są stosunki prasowe u nas w Austryi. Reakcyjna ustawa prasowa daje prokuratorom do ręki broń, którą mogą stłumić każde wolne słowo. System objektywnego postępowania wisi nad prasą jak zmora, a każda konfiskata jest pieśnią pogrzebową na wolność prasy w Austryi. W gmachach sądowych piętrzą się całe stosy gazet, skonfiskowanych za zbrodnicze artykuły i służą do potrzeb codziennych urzędników sądowych, którzy, przejęci świętym ogniem oburzenia, znęcają się codziennie nad biednym papierem....

Oprócz tych wszystkich przyjemności prasowych istnieje podatek, który rząd nałożył na czasopisma polityczne, wychodzące tygodniowo lub codziennie. Za każdy egzemplarz pobiera rząd 1 ct. Przypatrzmy się bliżej instytucyi stempla dziennikarskiego.

W państwie konstytucyjnem, gdzie lud ma udział w rządach, jest prasa polityczna niezbędnie potrzebną. Rząd, nakładając na nią podatek, sprawia, że pisma drożeją, a mniej zamożni nie mogą ich nabywać. Dzienniki większe, drukujące się na maszynach rotacyjnych, muszą nadto płacić rocznie 600 złr. na urzędników, czuwających przy maszynie. Dodajmy do tego małe nakłady, w jakich pisma się drukują, a pojmiemy, dlaczego dzienniki u nas są tak drogie. Opłaty pocztowe są w Austryi droższe, niż w innych państwach. Nigdzie niema np. nieznośnych opłat za doręczanie do domu. Stąd to pochodzi, że w Austryi gazety są tak drogie. W Niemczech n. p. kosztują dzienniki cztery razy taniej, niż u nas. Miesięczna prenumerata wynosi u nas zwyczajnie 1·10, 1·20 złr. W Niemczech zaś tylko **30** ct. Nakład pism jest u nas niezwykle niski w porównaniu do nakładów w innych krajach. Jedna gazeta berlińska bije dziennie 200.000 egzemplarzy, a w Paryżu dziennik „Petit Journal“ aż milion egzemplarzy, t. j. dwa razy więcej, niż wszystkie dzienniki w Austryi razem wzięte.

Stempel dziennikarski jest dotkliwą karą pieniężną na tych, którzy czytają gazety. Wynosi on rocznie 3 złr. 60 ct. Kwotę tę muszą abonenci płacić pośrednio rządowi. Nasz „Naprzód“ n. p. płaci rocznie 1.100 złr. za stempel.

Stempel dziennikarski istnieje w Austryi bardzo długo, bo już od roku 1789. Gdy na zachodzie huragan ludowy łamał i burzył spleśniałe zabytki średniowiecznych czasów, zaprowadzono u nas w Austryi podatek, by czytanie drukowanych rzeczy nie obałamuciło ograniczonych, ale wiernych poddanych. Rewolucya w roku 1848 spowodowała zniesienie stempla dziennikarskiego, ale już w r. 1857 wskrzeszono go znowu z wielką pompą i honorami, i od tego czasu aż do dnia dzisiejszego nie potrafiły go nsunąć żadne szturmy i ataki.

Stempel dziennikarski nazwano słusznie podatkiem, celem ogłupiania ludu. Istnieje tylko w Austryi i Turcyi, dwóch państwach, stojących na czele „cywilizacyi“. Zresztą nigdzie indziej. Wszędzie już usunięto ten śmieszny zabytek z czasów przedpotopowych. Jedynie nasz parlament nie zdobył się jeszcze na to — zapewne z powodu wielkich prac, któremi się ciągle zajmuje. Posłowie nasi nie mają do tego ani odwagi, ani dobrej woli. Robiono wprawdzie w tym kierunku niedołężne próby. Panowie posłowie „prosili“ rząd o zniesienie stempla, rząd „obiecywał“ łaskawie, że zajmie się tą kwesyą, i — zostawało wszystko przy starem. Przed dwoma laty wybrano osobną komisyę prasową, która miała się zająć tą sprawą. Do dnia dzisiejszego nie zrobiła ta komisya nic. Już w roku 1874 postawił klerykalny poseł Turnherr wniosek zniesienia stempla dziennikarskiego. Wniosek ten znalazł uznanie w całym parlamencie. Wówczas odpowiedział ówczesny minister finansów, że nie może zgodzić się na zniesienie stempla, bo nie potrafi pokryć luki w budżecie, stąd powstałej. Wtedy jeszcze wynosił dochód ze stempla 905.000 złr. Był to oczywiście tylko wykręt ze strony ministra; chodziło mu głównie o kneblowanie prasy uczciwej i poddanie jej w jeszcze większą zawisłość reakcyjnej policyi prasowej. Od tego czasu nikt nie śmiał naruszać czcigodnej, tradycyą uświęconej instytucyi stempla. Przed dwoma laty postawił poseł Pacak wniosek zniesienia stempla. Było to za czasów ś. p. koalicyi. Wniosek oddano komisyi prasowej, która „pracuje“ nad nim do dnia dzisiejszego... Jest to głównie zasługą przewodniczącego tej komisyi, liberała Koppa. Ten pan ma zawsze na ustach najsłodsze frazesy liberalne, postępuje zaś, jak ostatni — powiedzmy łagodnie — austryacki liberał. A przecież, gdyby nasi posłowie mieli trochę dobrej woli, znieśliby stempel natychmiast przez nieuchwalenie drobnej pozycyi w budżecie w wysokości $1^3/_4$ miliona, która figuruje, jako dochód ze stempla. Kwota $1^3/_4$ miliona jest tak drobną wobec ogromnych cyfr w budżecie, że możnaby brak jej bardzo łatwo zastąpić czem innem. Tyle pieniędzy uchwala się na różne wątpliwe rzeczy bez skrupułu, czasami nawet 5 do 10 milionów!

Stempel dziennikarski jest ciężarem szczególnie dla uczciwej prasy ludowej, która nie żyje z łapówek i szweiggeldów. Wielka prasa burżuazyjna otrzymuje setki tysięcy, bądźto za usługi polityczne, bądźteż za prywatne łotrowstwa. Pieniądze te otrzymuje pod różnymi pozorami, celem obejścia kodeksu karnego. Taka prasa może łatwo płacić fiskusowi stempel dziennikarski. Tak więc stempel staje się cłem, ochraniającem korupcyę w prasie.

Przy uczciwej, niezawisłej prasie ludowej stanowi stempel piątą część wszystkich kosztów. Piąta część kosztów idzie do dziurawej beczki fiskusa. Niejedno pismo zrazu uczciwe, nie mogąc pokryć deficytu, rzucało się w objęcia korupcyi, prostytuowało się z nędzy, widząc, jak dobrze się wiedzie zdemoralizowanej prasie kapitalistycznej. Korupcya prasowa nigdzie nie jest tak ordynarną, jak w Austryi.

Stempel popycha formalnie prasę do nieuczciwości.

Charakterystyczne dla naszych stosunków jest to, że prasa rządowa jest wolną od opłacania stempla. Jaką brudną konkurencyę robią pisma urzędowe innym, dowodzi n. p. fakt, że praski „Abendblatt“ kosztuje tylko 1 ct. Taniość ta tłómaczy się tem, że pismo to nie opłaca ani stempla, ani poczty, ani żadnych innych podatków, przez co może sprzedawać egzemplarze o 3 centy taniej od egzemplarza, niż inne. W ten sposób rząd chce wpajać w ludność lojalność. Nie potrzebujemy wyjaśniać, ile może skorzystać czytelnik n. p. z takiej nudnej jak śmierć *Gazety lwowskiej*...

Zresztą już sama techniczna strona podatku stemplowego jest niesprawiedliwą. Wielkie dzienniki, dające dziennie do 60 stronnic druku płacą tak samo 1 ct. od egzemplarza, jak drobne pisma jednoarkuszowe.

Wogóle, nie ma ani jednego argumentu, przemawiającego za tym zabytkiem czasów reakcyjnych. Tylko nieudolność i zła wola naszej większości parlamentarnej jest przyczyną tych smutnych stosunków.

Wobec apatyi wewnątrz parlamentu musi coraz głośniej zabrzmieć okrzyk w całem państwie: precz ze stemplem dziennikarskim, precz z systemem konfiskat, precz z całą ustawą prasową!

Wolne żarty.

Przegląd Wszechpolski pismo w Galicyi nie mające i nie chcące nawet zdobyc wpływu, raczył w ostatnim numerze udzielić nam małej lekcyi taktyki politycznej. Nie możemy zostawić tego głosu bez odpowiedzi i dlatego przytaczamy ów artykuł:

Jakkolwiek wybory do austryackiej rady państwa odbędą się prawdopodobnie dopiero za kilka miesięcy, dziś już zaczęła się na dobre agitacya przygotowawcza, którą najenergiczniej prowadzą stronnictwo ludowe i socyaliści. Można było przypuszczać, że pomiędzy temi dwoma stronnictwami, pomimo dzielących je różnic teoretycznych, nastąpi, chociażby ze względu na wybory w piątej kuryi, jakiś kompromis. Sądzimy, że kompromis był możliwym i bardziej byłby potrzebnym socyalistom, aniżeli stronnictwu ludowemu, które w dzisiejszym stanie rzeczy więcej bodaj mogłoby zdobyć okręgów, aniżeli ma odpowiednich kandydatów na posłów. Socyaliści jednak utrudnili bardzo kompromis, kto wie nawet, czy nie uniemożliwili go zupełnie prowadzoną do spółki z ks. Stojałowskim kampanią, mającą jeden cel widoczny — rozbijania wieców ludowych. Cała działalność przedwyborcza stronnictwa socyalistycznego polega głównie na walce ze stronnictwem ludowem, na wytworzeniu współzawodnictwa w okręgach wiejskich, kiedy w miastach, przedstawiających dla niej pole najwdzięczniejsze, nie wychodzi prawie po za kadry własnej organizacyi. Założono pismo specyalne dla włościan, wystawiono nawet w okręgu krakowskim, w czwartej kuryi przeciw domnienanemu kandydatowi do rady państwa, posłowi sejmowemu Wójcikowi — innego kandydata włościanina. Tego rodzaju taktyka polegająca w gruncie rzeczy na wyrządzaniu psot współzawodnikom, tym ostatnim nie wiele zaszkodzi, a socyalistom nie da żadnych rezultatów. Przeciwnie, w tych nawet okręgach piątej kuryi, w których może udało by się im przeprowadzić swoich kandydatów, z pewnością będą pobici.

W tej polemice przedwyborczej socyaliści wygłosili hasło, które ks. Stojałowski powtórzył, że mandaty z piątej kuryi powinny przypadać kandydatom robotniczym. Jest to pretensya zgoła nieuzasadniona. Wygłaszając ją uznali socyaliści zasadę reprezentacyi interesów poszczególnych klas i grup ludności, zasadę, przeciw której nieraz słusznie protestowali. Zarzucają stronnictwu ludowemu kastowość chłopską, a sami chcieliby ją stworzyć dla klasy, której interesy pragną przedstawiać. Ale gdyby nawet przyjąć tę zasadę, to czyż istotnie klasa robotnicza w Galicyi przedstawia taką siłę, że należy się jej aż 15 mandatów? Przecież włościanie i to włościanie posiadacze rolni, w 13 przynajmniej okręgach piątej kuryi, jeżeli nie w 15, stanowią przeważną część wyborców, daleko liczniejszą z właścicielami gruntów w miasteczkach, aniżeli robotnicy, nawet z dołączeniem właściwych robotników wiejskich.

Jakkolwiek bliżsi jesteśmy stronnictwa ludowego, niż innych stronnictw galicyjskich, stanowisko nasze jest w danej sprawie zupełnie objektywnem. Naszem zdaniem, byłoby z wielu względów bardzo pożądanem, żeby socyaliści zdobyli kilka mandatów i dla tego właśnie dotychczasowa ich taktyka wydaje się nam co najmniej nieodpowiednią. Zmiana jej byłaby konieczną, chociaż, kto wie, czy nie przyszłaby już zapóźno, czy jakiś kompromis. niedawno jeszcze względnie łatwy, nie byłby już teraz niemożliwym. W każdym razie zaznaczyć należy, że jeżeli klasa robotnicza w Galicyi nie będzie miała w radzie państwa przedstawicieli, których mieć powinna, to odpowiedzialność za to spadnie niepodzielnie na kierowników ruchu socyalistycznego.

Panowie z *Przeglądu Wszechpolskiego* nie mogą naszych pobudek zrozumieć. Cała ich egzystencya, to kompromis socyalistyczno-patryotyczno-szlachecko-ludowy. Gdybyśmy chcieli sięgnąć głębiej, odkrylibyśmy u nich wcale niebudujące rzeczy. Im się zdaje, że kompromis bez względu na zasady i na przyzwoitość polityczną jest korzystny, byle tylko zdobyć parę mandatów z czyjejkolwiek łaski. Ci panowie są zbytnio pozbawieni charakteru politycznego, ażeby mogli nam udzielać lekcyi, jak się prowadzi sprawę ludu.

Chcemy przy wyborach zgody z „ludowcami“, czy z ks. Stojałowskim, ale pod jednym warunkiem: że nie stracimy nic z charakteru opozycyjnego wobec rządów szlacheckich i kapitalistycznych i nie uronimy ani jednego punktu z naszego programu. To jest nasza odpowiedź.

Czy zaś mandaty mieć będziemy, czy nie, to już rzecz inna. Żyliśmy i rośliśmy bez mandatów, to chyba i nadal nie zginiemy, a *Przegląd* daruje. że na jego punkcie widzenia nie staniemy, choćby nas spotkała jego mdła moralistyka jeszcze raz jeden

Wieców zaś żadnych nie rozbijamy, i to jako haniebny fałsz piętnujemy. Do wieców pomagamy i dziwimy się wprost tchórzostwu niektórych „ludowców“, dlaczego przed nami wymykają się tak niepotrzebnie. Że zaś umykają, na to mamy pisemne dowody i możemy w gwałtownej potrzebie nimi publicznie służyć.

A jeżeli „ludowcy“ zdobędą choćby wszystkie mandaty w piątej kuryi, to także świat nie stanie z podziwu w swym biegu, tylko rozpocznie się dopiero walka polityczna o prawa ludowe, walka, o której panowie z *Przeglądu* nie mają jeszcze pojęcia.

Ks. Hudyba przed sądem.

Mamy przed sądem jedne z najciekawszych rozpraw karnych. Ciekawą i charakterystyczną jest sprawa: Ks. Hudyba przeciw tow. Ślepickiemu, byłemu odpowiedzialnemu redaktorowi „Naprzodu“, najpierw z powodu faktów na niej opublikowanych, a następnie z powodu zachowania się ławy przysięgłych i ck. trybunału. Rozprawa ta jest drugą z rzędu.

* * *

Jako oskarzyciel staje ks. Stanisław Hudyba, proboszcz z Kosocic pow. Wielickiego, oskarza w jego imieniu adw. dr. Abłamowicz. Tow. Ślepicki były redaktor „Naprzodu“ występuje jako oskarzony o obrazę czci z § 491, 487 i 488. Broni adw. dr. Herman Seinfeld. W 19 numerze „Naprzodu“ umieszczono małą notatakę w kronice wskutek skargi parafian na to, że ich ksiądz bije, wyzywa, kropidłem szturka itd. Skarzono się nań w konsystorzu i w sądzie wielickim Ksiądz ten sam w Kosocicach niegdyś miał świnie pasać, a teraz taki bezlitośny. Notatka kończy się prośbą do biskupa, aby parafian od takiego „duszpasterza“ uwolnił.

---

wyjąłem pieniądze z kieszeni, brudne pieniądze z różnych krajów i okolic, złoto i miedź zarazem. Potem zapytałem: „Jak państwo rozstrzygacie?“

Pani Chouquet pierwsza odezwała się: „Jeśli jednak było to ostatnią jej wolą — to sądzę że nie można odmawiać...“

Mąż trochę zmięszany rzekł: „Moglibyśmy za to coś kupić naszym dzieciom.“

Zauważyłem sucho: „Jak sobie państwo życzycie.“ „Proszę pieniądze mi zostawić — dorzucił Chouquet — ponieważ tak panu polecono — a łatwo znajdzie się sposób zużytkowania ich jaknajlepiej.“

Oddałem pieniądze, pożegnałem ich i wyszedłem. Następnego dnia spotkał mnie Chouquet i zauważył: „Ależ ta kobieta zostawiła także wóz — cóż się z nim stało?“

„Nic — jeśli pan sobie życzysz — możesz go mieć.“

„Zapewne — należy mi się. Będzie mi służył jako przykrycie do ogródka warzywnego.“

Odszedł. — Zawołałem za nim: „Zostawiła także starego konia i dwa psy. Czy odbierzesz pan je?“

Zaśmiał się. „O nie — cóżbym z niemi robił. Rozporządź pan niemi dowolnie. Potem uścisnąwszy mi dłoń — dodał: „Jak pan uważa — czy lekarz i aptekarz z jednego miasteczka mogą być nieprzyjaciółmi?“

Zabrałem psy do siebie. Ksiądz wziął konia, a wóz służy Chouquet'owi jako przykrycie na ogródek. Za uzyskane pieniądze nabył pięć akcyj kolei żelaznej.

— Ten jedyny przykład prawdziwej miłości sptkałem w życiu.“ — Lekarz umilkł.

Markiza ze łzami w oczach westchnęła: „Tylko kobieta potrafi tak kochać“...

Oskarżony oświadcza, że tej notatki nie piasał ani nie czytał, ani do drukn nie dawał. W owym czasie był wogóle w Krakowie nieobecny, ponieważ musiał wyjechać do Liszek na pogrzeb brata.

Ks. Hudyba staje jako świadek we własnej sprawie. Jest to figura podsadkowata, wyciosana jakby toporem, z grubym karkiem, z twarzą mocno mongolską o skośnych oczach, grubych kościach policzkowych i szerokich wargach mięsistych. Zaprzecza prawdziwości notatki. Miał on tylko raz zajście z parobkiem Bednarczykiem, którego wysunął za drzwi lekko, nie bijąc go, chyba poszturkując.

Św. Stanisław Bednarczyk, ubogi parobek (**zaprzysiężony**). Wysłała go gospodyni jego z końmi po księdza z Piasków do Kosocic. Przyjechał, wszedł do kancelaryi ks. Hudyby, pocałował go pokornie w i „Boga pochwalił“. Ks. Hudyba zapytał go: **„kiedyś przyjechał durniu“**, a kiedy się parobek usprawiedliwiał, że go pani dopiero wysłała od pracy, ksiądz krzyknął: **„wynoś się“**. Przestraszony chłopak nie mógł otworzyć odrazu klamki **i wtedy go ks. Hudyba uderzył dwa razy pięścią w bok lewy i za drzwi wyrzucił**. Trzeciego dnia położył się biedak i **leżał pięć tygodni ze spuchniętymi bokami**. Bał się potem ze wstydu i strachu przed księdzm chodzić do kościoła. Później u wójta spisano z nim protokół.

Św. Franciszka Pietruszczyna (**zaprzysiężona**). Ksiądz zaprowadzał zmiany w kościele, aby kobiety stały i siedziały po jednej, a mężczyźni po drugiej stronie. Kiedy raz ksiądz kropił i krzyczał na nią, żeby przeszła na inne miejsce, odrzekła mu: „z dziadów pradziadów tuśmy klęczeli“. **Wtedy ksiądz przyleciał do niej ze strasznym krzykiem**, a gdy mu oświadczyła, że chyba do kościoła nie będzie wolno chodzić, zawołał: **„A to nie chodź“**! Po nabożeństwie zaś zawołał: **„Wam wszystkim dziękuję, a tej parszywej owcy nie chcę tu i zapiszę ją do czarnej księgi!“** Na nauce niedzielnej mówił: **„mądrzejszy mój palec w bucie, niż chłopi w parafii.“** Pomimo, że ksiądz „trząsł się ze złości“, Pietruszczyna postawiła na swojem i przywrócono dawny porządek.

Św. Aniela Sroczyńska, nauczycielka, o niczem nie słyszała.

Św. Jan Dolas, wójt w Kosocicach (**zaprzysiężony**). Podpisał się z wójtami sześciu gmin w parafii na skardze na ks. do konsystorza. Proboszcz wykrzykiwał w kosciele: **„Gróbarz weź ją!“** i kazał baby wyprowadzać.

Św. Walenty Parda, wójt w Piaskach (**zaprzysiężony**) opowiada zgodnie z Bednarczykiem o pobiciu tegoż przez księdza. **Bano się do tego stopnia bicia przez księdza, że cztery z kolei podwody nie chciały poń jechać do Kosocic!**

Dr. Seinfeld stawia na podstawie § 251, 1 pk. wniosek wydalenia z sali Hudyby przy przesłuchaniu tego świadka. Przewodniczący odmawia temu wnioskowi.

Św. Parda: Ksiądz zaczął wprowadzać nowe porządki, przeganiał ludzi i hałasował po kościele, wołając: **Jesteście jak bydło, a nie jak ludzie!** Świadsk słyszał od sąsiadki Floryanowej Czortowej, że ją i drugą babę **ksiądz szturknął**. Dzieci szkolne mówiły, **że w pokład miały być bite**.

Przewodniczący Stebelski oznajmia, że konsystorz **nie chciał przysłać aktów dyscyplinarnych ks. Hudyby.**

Św. Jan Szczurowski (**zaprzysiężony**). Nie wiele pamięta, słyszał w gminie, że **„ksiadz bił pięściami“**.

Św. Śliwiński (dzierżawca) i Sandos (właściciel) nic nie słyszeli.

Św. Józef Grzybczyk (**zaprzysiężony**) słyszał o pobiciu parobka Bednarczyka. Słyszał, że ksiądz wołał grobarza na baby w kosciele. Słyszał, że dzieci przyszedłszy ze szkoły opowiadały, jako **Hudyba zadawał im pytania: „Czy ty możesz zrobić byka, lub świnię?“** Kilkoro ludzi mu o tem opowiadało.

Św. Szczepan Szczurowski (**zaprzysiężony**). Słyszał, że mówiono o pytaniach księdza dzieciom zadawanych, np. **„Czy twój ojciec stworzył byka?“**

Św Franciszek Kupiec (**zaprzysiężony**). Był gróbarzem; ksiądz kazał mu wyprowadzać przemocą ludzi z kościoła, ale on mu odpowiedział: „To nie karczma, lecz kościół“ i nie posłuchał go. **Na kazaniu ksiądz wołał do ludzi: „złodzieje“**. Cały kościół gorszył się. **Słyszał od swoich własnych dzieci o owych pytaniach księdza: „Czy twój tatuś zrobi byka, konia, świnię?“** Dziewczynka jego ma lat 12, chłopak 8.

Dwaj inni swiadkowie niczego nie pamiętają. Ze sądu wielickiego przyszło pismo, że ks. Hudyba nie był tam skarżonym.

Po zamknięciu postępowania dowodowego postawił trybunał cztery pytania. I. (główne) w kierunku §§ 491, 487, 488, tj. czy Ślepicki był **sprawcą** ewentualnych występków z tych paragrafów. II. (dodatkowe) czy udał się dowód prawdy? III. (główne) w kierunku braku nadzoru redaktorskiego. IV. (dodatkowe) czy w tym razie udał się dowód prawdy?

W kontrowersyi między oskarżycielem a obrońcą **przyznaje oskarżyciel jako fakt, że Ślepickiego w owych dniach, kiedy notatkę dawano do druku, nie było w Krakowie,** co przewodniczący konstatuje.

Dla uzasadnienia skargi zabrał głos dr. Abłamowicz. Mowę jego charakteryzujemy na innem miejscu. W przeciągu jednego roku — mówił oskarżyciel — miał „Naprzód“ pięć procesów prasowych, a za każdym razem stawał jako oskarżony człowiek, który przestał być redaktorem, nie można więc nawet od pisma doczekać się satysfakcyi. (Pan Abłamowicz mija się z prawdą, bo tylko dwóch wszystkiego było oskarżonych redaktorów. *Red. Naprzodu*). P. Abłamowicz neguje wszystkie fakta. Ksiądz wszystko to robił dla dobra gminy, bijąc ludzi naśladował Chrystusa, stawiając dzieciom takie pytania oddawał cześć wszechmocnemu Bóstwu, wymyślać miał prawo w kościele, bo on przed Panem Bogiem odpowiada za to. Zresztą tych wymyślań ten nie zrozumie, kto nie zna naszej ewangielii i stylu biblijnego. Że świnie pasał, to sam Hudyba przyznał, że „nerwowo nieco kropidłem kropił“, to nic strasznego. I w tym tonie dalej, a dalej..

Dr. Seinfeld zabrał głos po godzinnej przeszło przerwie. Zastrzegł się, że nie może uznawać jakiegoś osobnego wyznaniowego charakteru tej rozprawy, bo Hudyba przyszedł tu szukać swego **cywilnego** honoru. Nie po satysfakcyę też tu przyszedł, lecz zapewne z rozkazu biskupa, surowego zwierzchnika.

Oskarżyciel walczy niesłychaną bronią sofisteryi, zaprzecza faktom stwierdzonym przez zaprzysiężonych świadków, drwi i kpi z przysięgłych chyba, jeżeli jak dzieciom usiłuje im oczy i uszy zatkać na całą rozprawę i jej wyniki. Obrońca nicuje insynuacye rzucane przez oskarżyciela na partyę socyalistyczną. Gdyby socyaliści chcieli odebrać chłopom wiarę, toby takich Hudybów chyba protegowali. Ale tu nie o socyalistów idzie, a **o sześć gmin, o całą parafią**, która nie mogła już dłużej wytrzymać z Hudybą i błagała biskupa, aby ją od niego uwolnił. Mowca apeluje do przysięgłych, aby nie dali się porwać uprzedzeniom i przesądom i wymierzyli sprawiedliwość bez względu na to, czy skarży ksiądz, a oskarżonym jest robotnik-socyalista.

Po powtórnem przemówieniu Dra Abłamowicza, który pozwolił sobie na kilka osobistych wycieczek, przemówił jeszcze raz Dr. Seinfeld. Jeden ustęp jego mowy brzmiał: „Nie zwykłem bronić w takich sprawach za pieniądze, nie bronię za pieniądze w jednej kadencyi pewnej osoby, aby na nią za pieniądze w drugiej kadencyi z równym zapałem uderzać, jakto czynią niektórzy“... I zwróciwszy się do Dra Abłamowicza, rzekł: — „To w odpowiedzi na osobiste zaczepki“..

Po rzeczowem i spokojnem *resumé* p. przewodniczącego udali się przysięgli na naradę.

Powróciwszy ogłosili wyrok potwierdzający winę Ślepickiego 11 głosami w kierunku pytania pierwszego! Zaś 12 głosami orzekli, że nie udał się dowód prawdy!

Trybunał udał się na naradę, a w sali zapanowała ciężka cisza, wroga wyraźnie dla tej ławy przysięgłych, którzy po tej rozprawie taki wyrok wydali...

Trybunał powrócił. Przewodniczący głosem jasnym i stanowczym oświadcza w imieniu trybunału, **że na mocy § 322 postępowania karnego suspenduje werdykt przysięgłych. Trybunał jednogłośnie wyraził swoje przekonanie, że sędziowie przysięgli wydali wyrok sprzeciwiający się zupełnie wynikom rozprawy.**

To oświadczenie p. przewodniczącego wywołało na sali żywiołowy wybuch entuzyazmu. Oklaski i radosne okrzyki całej publiczności nie dawały się uspokoić. Tow. Ślepicki stanie przed inną ławą przysięgłych w r. 1897.

* * *

Trybunał stanowili: Przewodniczący: p. radca Jarosław Uhr-Stebelski, wotanci: p. radca Pogorzelski i p. adjunkt Turowicz.

Ława przysięgłych:

Guzikowski Andrzej właścicial realności
Sławiński Karol „ „
Zabłocki Sylwester „ „
Fenz Wilhelm kupiec
Fischer Jan „
Stachiewicz Piotr artysta malarz
Szafrański Aleksander przedsiębiorca pogrzebowy
Długoszewski Wilhelm piekarz
Kwieciński Józef urzędnik Towarzystwa Ubezpiezeń
Gałdyński Aleksander „ „ „
Michniewicz Józef „ „ „
Dr. Cercha Maksymilian lekarz-akuszer
Landa Józef leśniczy.

* * *

Ile rozpraw przebył „Naprzód“, zanim wreszcie sprawiedliwość, zanim ustawy przemówiły.. Tow. Ochmański siedzi w więzieniu, tow. Ślepicki ma już 105 złr. kary. Trzeba było uczciwego, sędziowskiego prawdziwie postąpienia trybunału przy piątej rozprawie, aby przysięgli zrozumieli, że tak dalej iść nie może. Chciałoby się w tych c. k. urzędnikach dopatrzeć czegoś nadzwyczajnego, a przecież dali oni tylko nauczkę ławie przysięgłych, że i robotnik i ksiądz zarówno podlegają ustawom i że należy wstrzymać się na drodze, obranej przez kilkunastu ludzi, zasiadających stale, jako przysięgli. Struna przeciągnięta pękła! To też publiczność obsypywała przysięgłych przedwczorajszych wcale nie pochlebnymi przydomkami, a sami ci panowie chyłkiem wymykali się z gmachu, doznając zapewne bardzo „mięszanych“ uczuć... Pomówimy jeszcze o sposobie wybierania przysięgłych w Krakowie i to w najbliższych numerach.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

W Buczkowicach, miejscowości w powiecie bialskim odbyło się dnia 21 bm. publiczne zgromadzenie ludowe, na które zebrała się wielka liczba robotników i chłopów. Tow. Ulrich z Bielska mówił o położeniu ludu pracującego, tow. Czaki z Krakowa o zbliżających się wyborach do rady państwa. W dyskusyi zabrał głos tow. Jan Migdał. Wszyscy mowcy uderzyli ostro na gospodarkę szlachecką w Galicyi i zaznaczyli, że robotnicy i chłopi muszą iść razem pod sztandarem socyalistycznym. Zebranie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“.

W Kozach, w powiecie bialskim odbyło się w niedzielę 22 bm. o 3. popołudniu publiczne zgromadzenie chłopskie, po raz pierwszy od czasu istnienia konstytucyi. Tow. Czaki wygłosił wobec 400 słuchaczy mowę o położeniu ludu pracującego i wyborach do rady państwa. Mowca zbijał fałsze i kłamstwa, rozsiewane o socyalistach i wezwał zebranych do łączenia się z robotnikami. Wezwanie to przyjęto z zapałem i uchwalono czytać i prenumerować „Prawo ludu“. Następnie omówił tow. Czaki system pośrednich wyborów i gwałty i bezprawia, dokonywane na ludzie pracującym. W dyskusyi wezwał tow. Bułka obecnych, by przy wyborach do rad powiatowych głosowali tylko na chłopów, a nie na panów, Przebieg zgromadzenia był spokojny; jedynie, gdy wspomniano o pośle Czeczu i jego „wielkich“ czynach, chciał go bronić jakiś propinator, ale dostał porządną odprawę.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Dochodzą nas skargi na Jana Nowaka, werkmistrza w piekarni p. Szmidowej. Ucznia nazwiskiem Rutowskiego pobił tak niemiłosiernie, że mu poczęła krew się lać nosem i ustami. Znęcanie się nad biednymi chłopcami uważa p. Nowak prawdopodobnie za coś bohaterskiego.

Szczakowa. W fabryce sody zaczynają znowu panować stosunki jak przed strejkiem. Dyrekcya prowokuje robotników na każdym kroku i żąda od nich potem, by się spokojnie zachowywali. Zaczynają się masowe wydalania wszystkich tych robotników, którzy są podejrzani o socyalizm. Dnia 16 b. m. wydalono tow. Jana Bednarowicza, Błahuta i 7 innych. Dyrektor zapowiedział przytem, że wydali jeszcze 50. Na te gwałty butnego kapitalisty powinni robotnicy godnie odpowiedzieć. Tylko przez porządną organizacyę nauczą rozumu p. Picka i jego pomocników. Na razie zaś należy nie zapominać o wydalonych i wspierać ich czem kto może.

Robotnicy zamierzają wysłać zażalenie do inspektora przemysłowego we Lwowie.

Na sprostowanie p. Majera Cimenta przesłali nam robotnicy z fabryki Schönberga i Fränkla w Dąbiu następującą odpowiedź: „Oświadczamy jeszcze raz, że nas Cimentowie zmuszają do brania z kantyny wiktuałów, które często są zepsute. Kto zaś nie chce w kantynie kupować, tego wyrzucają z roboty. W ten sposób wyrzucono Jana Mazura, Wojciecha Okręglnickiego i innych. Gdy Michał Koziarczyk i Jan Szumek sprowadzili furę ziemniaków, wpadła pani Cimentowa w wielkigniew i wołała: u mnie macie kupować ziemniaki, jak nie, to zostaniecie wypędzeni z roboty. Że pp. Cimentowie obchodzą się z robotnikami źle, świadczy fakt, iż podczas pobytu inspektora przemysłowego skarżyli się wszyscy robotnicy na gospodarkę i zachowanie się Cimenta, a inspektor dał mu z powodu tego ostrą naganę w obecności robotników“.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

KRONIKA.

Sobotnia rozprawa tow. Daszyńskiego i Czakiego, na której miały się okazać skutki występów żandarma Michnowskiego w Prądniku, została po przesłuchaniu obu żandarmów odroczoną dla wysłuchania dalszych świadków. Postać Michnowskiego znana z procesu cholerzyńskiego, a drugi żandarm, niejaki Dmytruk — zdradził tak małą inteligencyą, że nie opłaci się o nim wspominać obszerniej. Oskarżonych bronił dr. Seinfeld.

„Prawo ludu“ zostało po raz czwarty skonfiskowanem! Cztery numery ujrzały dotychczas światło dzienne i wszystkie cztery uległy konfiskacie, a nadto redaktorowi tow. Bałandzie wytoczono proces o § 24 u. pr. W przeciągu sześciu tygodni jest to praca okazała. Naturalnie praca p. prokuratora, na którą przy okazyi sam bardzo ma narzekać...

Oczywiście, że pisemko to nie traci otuchy i zyskuje setki nowych abonentów. Adres redakcyi: Rynek kleparski 22.

Powarzysze! pamiętajcie o *Prawie ludu*!

Ks. Migdał prostuje: „W Nrze 47 „Naprzodu“ z 19 listopada 1896 r. na stronnicy trzeciej zamieszczony został artykuł pod napisem „Ksiądz Migdał przed sądem“, zawierający okoliczności zmyślone czci mej ubliżające. Po myśli § 19 ustawy prasowej z 17 grudnia 1862 I. 6, Dz. pr. p., upraszam tedy o zamieszczenie w najbliższym numerze „Naprzodu“ następującego sprostowania:

I. Nieprawdą jest, jakoby w artykule umieszczonym w „Naprzodzie“ z dnia 2 maja były umieszczone te słowa, że zamierzył się na jednego nawet podczas procesyi i nieprawdą jest, że umieszczone były te słowa, (że za pogrzeb Wcisłowej wziął 19 złr.) a pogrzebu nie odbył i t. d.

II. Co do osoby. Nieprawdą jest, jakoby „ksiądz Migdał“ była to „figurka mała, z głową okrągłą jak pomarańcza, małemi oczkami, niskiem czołem i t. d.“

III. Co do zeznań moich. Nieprawdą jest, jakobym przyznał, że za pogrzeb wziąłem 18 złr. i jakobym nie wyjaśnił, dlaczego mimo żem pogrzebu nie odbył, nie oddał pieniędzy. Pogrzeb odbyłem. *Ks. Zygmunt Migdał*“.

Czego chce ks. Migdał „co do osoby?“ Jeżeli mu o to chodzi, to napiszemy, że jest on „figurą olbrzymią“ z „głową szpiczastą jak katedra w Kolonii“, z „ogromnemi oczyma“ i „nadmiernie wysokiem czołem“...

Czy teraz zgoda ks. Migdale? Abyś zaś ks. Migdale nie czuł się pokrzywdzonym, dodamy jeszcze z własnej woli dla publiczności, że masz ks. także odpowiednią do tych wielkich rozmiarów inteligencyą, o czem świadczy księże „sprostowanie“, które z prawdziwą przyjemnością umieszczamy. *Redakcya.*

W Krakowie odbędzie się w niedzielę dnia 29 b. m. o godzinie 2 popołudniu w budynku cyrku miejskiego przy ul. Dietlowskiej

ZGROMADZENIE LUDOWE

z porządkiem dziennym: *1. Partya socyalno-demokratyczna wobec antysemityzmu. 2. Drobny przemysł. 3. Dyskusya.*

W niedzielę 29 bm. odbędzie się w „SILE“

PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE

na dochód stowarzyszenia robotn. ceglarskich.

W sobotę 28 b. m. o godz. 3 popołudniu odbędzie się w stow. Brüderlichkeit **ODCZYT.** Wieczorem tego samego dnia odbędzie się

PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE.

W Budapeszcie odbędzie się dnia 29 bm. o godzinie 2 popołudniu w lokala IV-tej filii „SIŁY“ III. Polgar ter 2

POLSKIE ZGROMADZENIE LUDOWE.

Porządek dzienny: *Patryotyzm i socyalizm.*

Wydawca: Franciszek Sułczewski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.